



W MIĘDZYNARODOWY KONKURS MŁODYCH DYRYGENTÓW im. Witolda Lutosławskiego w Białymstoku V WITOLD LUTOSŁAWSKI INTERNATIONAL CONTEST FOR YOUNG CONDUCTORS IN BIAŁYSTOK

Poniedziałek | 9 MAJA 2011

Dodatek specjalny

Leżą mi na sercu losy polskich twórców

ROZMOWA | Mirosław Jacek Błaszczyk, dyrektor artystyczny Filharmonii Śląskiej w Katowicach i Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze, pomysłodawca Przeglądu (od tego roku Konkurs) Młodych Dyrygentów im. Witolda Lutosławskiego w Białymstoku



kariery potwierdza, że dobrze wybraliśmy. Są szefami orkiestr i filharmonii, nauczycielami akademickimi. Te werdykty były więc słuszne. Zdobywca II nagrody w poprzedniej edycji Krzysztof Urbański (absolwent klasy dyrygentury prof. Antoniego Wita) robi światową karierę. Cieszy mnie, że ten konkurs wyławia takie polskie talenty. Mówię o polskich, bo mniej interesują mnie sukcesy artystów zagranicznych. Nadal najbardziej leżą mi na sercu losy naszych dyrygentów. Polakom trzeba pomagać, bo na Zachodzie nikt nam nie pomaga. Promujmy więc swoich, inwestujmy w zdolnych młodych ludzi, stwórzmy im taką atmosferę, by mogli się rozwijać. W tym zawodzie trzeba się doskonalić do końca życia.

Taki konkurs jak białostocki pomaga więc w rozwoju?

Bardzo. Najczęściej dla uczestników to początki pracy z profesjonalną orkiestrą. Przeżywają więc olbrzymi stres. Ale konkurs ma to do siebie, że nie wyłowi supertalentów. Na konkursach instrumentalnych uczestnicy zdani są sami na siebie, grają utwory sami, interpretują je tak, jak im dusza dyktuje. Na tej podstawie oceniają ich jurorzy. Dyrygent musi zaś poprowadzić próbę, pracuje z zespołem, który może zagrać nieczysto, musi zwracać uwagę na dynamikę wykonania. Musi też pokazać jurorom swoją technikę. Tych czynników jest więc nieporównywalnie więcej niż w przypadku występu instrumentalisty. Nie zawsze 20 albo 30 minut, przeznaczone na prezentację, wystarczą, by pokazać swoje możliwości i by jury oceniło rzeczywistą wartość dyrygenta. Ci, którzy odpadają, często robią karierę później. Massimiliano Caldi, który w 1994 r. wygrał konkurs im. Fitelberga, mówił mi, że to było jego drugie podejście do tego konkursu. Wcześniej odpadł w pierwszym etapie. Japończyk Chikara Imamura, zwycięzca katowickiej rywalizacji z 1983 r., odniósł ten sukces po 20 bodaj porażkach. Od konkursów do pozycji zawodowej wiedzy więc daleka droga. Najważniejsze są jednak koncerty, które dają laureaci. Na nich uczą się rzemiosła.

Trzeba więc odczekać, by nagrody procentowały?

Laureaci mają szansę, że filharmonie ich zapraszają. W jury siedzą w większości szefowie orkiestr, którzy wyławiają uczestników nawet z półfinałów. Potem wszystko zależy od dyrygenta. Nie sztuka dostać zaproszenie i dyrygować orkiestrą, sztuką jest zdobyć powtórne zaproszenie.

Ale w tym zawodzie liczy się chyba nie tylko talent, ale też szczęście i obrotowość. Trzeba umieć zadbać o swoje interesy albo znaleźć osobę, która pokieruje karierą.

Tak, ale talent i pracowitość są najważniejsze. Na przykład Wojciech Rodek, zdobywca II nagrody na III białostockim przeglądzie w 2002 r. Ten student Marka Pijarowskiego nie miał menedżera, ale zaproszono go w trybie „awaryjnym”, by poprowadził koncert w Rzeszowie, później w innych miejscach. Po pierwszym spotkaniu z nim orkiestra m.in. w Rzeszowie i Jeleniej

Górze uznały, że to fantastyczny młody człowiek, który wie, czego chce. Orkiestra poprosiła dyrektora, by go zaprosił. Zyskał opinię utalentowanego człowieka, w którego warto inwestować. Filharmonie zapraszają go więc często i Wojciech Rodek jest już dyrygentem uznawanym za profesjonalistę, traktowanym na równi z bardziej doświadczonymi artystami. A to trudny zawód: trzeba znać psychologię, by pracować z dużymi zespołami, rozwiązywać problemy międzyludzkie na bieżąco, motywować muzyków do pracy. I trzeba wypracować czytelny warsztat, by członkowie rozumieeli przekaz. Jeśli młody człowiek opakuje to wszystko, później tylko praca i doświadczenie pozwolą mu robić karierę. W wieku średnim będzie dobrym dyrygentem, w wieku 75 lat bardzo dobrym, a jako 90-latek – znakomitym.

Czy nie jest wadą systemu kształcenia, że młodzi dyrygenci po raz pierwszy mają do czynienia z orkiestrą na konkursach?

Oczywiście chodzi o pieniądze. Uczelnie nie mają pieniędzy, by zaangażować orkiestrę. Kiedyś na Uniwersytecie Warszawskim absolwenci bez angażu albo emerytowani, do brzy muzycy formowali orkiestrę co tydzień na trzy godziny. Płacono im niewielkie honoraria, a studenci mogli nimi dyrygować. Dziś to niemożliwe. Żadna polska uczelnia nie ma na to pieniędzy. Działają jednak orkiestry akademickie, które mają ambicje bycia zespołami profesjonalnymi. Dzięki nim kształcimy młodych instrumentalistów i czasem młodych dyrygentów. Ci jednak pracują głównie z dwoma fortepianami, a to nie przygotowuje ich do zawodu. Tymczasem na przykład w Rosji przy akademiach muzycznych muszą być orkiestry.

Czy rozwiązaniem mogą być kursy mistrzowskie dla dyrygentów?

Wtedy też trzeba zapłacić zawodowej orkiestrze. Takie wydatki nie są uwzględniane w bieżących wydatkach uczelni. Staramy się o granty na kursy, za nie zapraszamy na przykład maestro Gabriela Chmurę, by poprowadził zajęcia dla studentów z orkiestrą. Ale to sporadyczne wydarzenia, bo dużo kosztują. Z kolei udział w kursach zagranicznych wiąże się z kosztami, które pokrywają uczestnicy. To wydatek kilkuset euro wpisowego, a przecież trzeba jeszcze za coś dojechać, zanoćować i wyżywić się podczas kilku dni zajęć. Niewielu na to stać.

Uważa pan więc, że zawód dyrygenta jest trudniejszy niż instrumentalisty?

Skrzypek ćwiczy codziennie na własnym instrumencie i tylko od niego zależą postępy. Dyrygent jest muzykiem bez własnego instrumentu.

Polacy odstają w tej dziedzinie od swoich kolegów z innych krajów?

Byłem jurorem na wielu konkursach. Rzeczywiście widać różnicę w przygotowaniu naszych młodych dyrygentów, a tych na przykład ze Stanów Zjednoczonych. Przejawia się to nie tylko w technice, ale choćby w stylu wygłaszania

uwag do orkiestry. Polski młody dyrygent mówi z pretensją: dlaczego państwo nie grają w piano, skoro zapisane jest piano! Niemiec lub Anglik mówi: drodzy państwo, bardzo proszę, zagrajmy w piano, bo dla kompozytora było to ważne. To zupełnie inna forma komunikacji, której można się nauczyć tylko dzięki pracy z zespołem. Orkiestra inaczej reaguje: albo spina się i denerwuje, albo chętnie współpracuje, między muzykami a dyrygentem nawiązuje się więź. Dlatego tak monitujemy, by studentom zaliczyć w limit godzin udział w próbach orkiestry. Ale opór pojawia się też po stronie zawodowych muzyków. Nieraz słyszałem, jak instrumentalista się zżyma, bo nie chce współpracować z jakimś studentem dyrygentury. Niech uczy się na kimś innym, a nie na nas. Mówię wtedy: kolego, pan też nie grał od razu Kaprysów Paganiniego, tylko zaczął od prostych etud, by dojść do takiej techniki. Dajmy tę szansę także młodym dyrygentom.

Co radziłby pan tym młodym artystom?

Żeby się nie zrażali porażkami. Porażka jest wpisana w początki drogi zawodowej każdego dyrygenta. Na jednej przegranej świat się nie kończy. Jest tyle konkursów, że wciąż można na nowo starać się o laury. Przegrany powinien mieć większą motywację do pracy. Porażka to sygnał, że za mało pracuje nad sobą, nad partyturą, nad swoją osobowością i otwartością na świat. Dyrygenci muszą mieć czas, by pójść na wernisaż, do teatru, do kina, przeczytać książkę. Muszą budować swoją wyobraźnię. Dyrygent bez wyobraźni jest martwy. Na każdy temat musi mieć coś do powiedzenia, i to sensownie. Profesor Roman Lasocki na temat byle śrubki przez pół godziny będzie mówił poetycko i fascynująco. Dlatego jest takim doskonałym pedagogiem: tak samo potrafi tłumaczyć muzykę. Potrafi „sprzedać” każdy utwór.

Tęskni pan za Białymstokiem?

Każdego dnia. Miałem w karierze troje muzycznych „dzieci”: Białystok, Poznań i Katowice. Do Białegostoku tęsknię najbardziej. Byłem młodym człowiekiem, kiedy tam trafiłem. Wszyscy się wtedy uczyliśmy od siebie. Muzycy chcieli się uczyć i wiele mi wybaczało, ale razem zdziałaliśmy bardzo wiele. Ukoronowaniem mojej współpracy z podlaską orkiestrą był koncert w nowojorskim Carnegie Hall. Poza tym na wschodzie Polski, jak i na Śląsku są fantastyczni ludzie. Serdeczni, pomocni, oddani, choć nieprawdopodobnie pamiętliwi. Wspominam ich z leką w oku. Pamiętam niezwykłą pracowitość tej orkiestry. Mówi się o śląskim etosie pracy, ale to na Podlasiu spotkałem się z takim bezprzykładowym oddaniem pracy. Wiedząc o swoich niedociągnięciach, muzycy z filharmonii nadrabiali je sami. Korygowali siebie nawzajem. Dlatego zrobili takie postępy – to dziś bardzo dobra orkiestra. Uderzająca była także ich życzliwość. Kiedy sprowadzałem do Białegostoku ze Śląska koncertmistrza Stanisława Kuła, od szóstej rano cały zespół czekał przed jego nowym mieszkaniem, by pomóc w przeprowadzce. Nie chcieli, by Staszek czekał na dworze, by trafił na niegotowe. Nie zważając na czas, bez próśb i ponaglenia układali meble i sprzęty.

—rozmawiała ab

Dlaczego stworzył pan Przegląd Młodych Dyrygentów w Białymstoku?

MIROSLAW JACEK BŁASZCZYK: Idea była bardzo prosta. Kiedy skończyłem studia w 1986 r. – a dyrygentura to był mój drugi fakultet po studiach teoretycznych – nie miałem pracy. Mogłem iść do szkoły podstawowej i uczyć muzyki, ale nie o to mi chodziło. Miałem potem sporadyczne okazje do dyrygowania, ale wtedy powiedziałem sobie: jeśli będę miał w życiu możliwość, stworzę taki przegląd młodych dyrygentów, by co zdolniejsi mogli się zaprezentować i wystartować w tym zawodzie. Po czterech latach zostałem szefem filharmonii w Białymstoku i zrealizowałem moje marzenie. Nie chciałem, by białostocki przegląd był konkurencją dla konkursu im. Fitelberga, bo nie może nią być, ale żeby służył odkrywaniu młodych polskich dyrygentów. Od kiedy jest to jednak przegląd międzynarodowy, ta idea straciła sens. Nie wszyscy młodzi artyści z Polski mogą się tam dziś pokazać, międzynarodowy charakter konkursu powoduje, że nasi artyści nie zawsze mogą się przebić przez konkurencję z całego świata. Nie tego chciałem.

Jak pan pamięta pierwszą edycję przeglądu?

To był piękny okres. Sponsoring na początku lat 90. był w powijakach. Pojechaliśmy z ówczesnym z dyrektorem białostockiej szkoły muzycznej Stanisławem Olędzkim do liceum plastycznego w Supraślu, by wśród uczniów rozpisano konkurs na logo przeglądu. Wygrał pingwinek z batutą. Działaliśmy niemal „chałupniczo”, ale skutecznie. Mieliśmy wsparcie w ówczesnym Urzędzie Wojewódzkim, oparcie znajdowaliśmy u prezydenta miasta i w Ministerstwie Kultury. Mieliśmy fantastyczne jury. Zasiadali w nim m.in. prof. Karol Stryja, prof. Jerzy Katlewicz i prof. Bogusław Madey. Mieliśmy zane grono jurorów.

Co myśli pan dziś o werdyktach, które zapadały podczas przeglądów?

Byłem w jury tego konkursu z wyjątkiem jednej jego edycji. I uważam, że zawsze w pierwszej trójce laureatów byli najlepsi. Jan Miłosz Zarzycki i Tomasz Chmiel w pierwszej edycji, Szymon Bywalec w drugiej – ich dalsza

Konkurs Młodych Dyrygentów

Artystyczne spotkania i muzyczne konfrontacje

Drodzy Państwo

W imieniu organizatorów serdecznie witam na V Międzynarodowym Konkursie Młodych Dyrygentów im. Witolda Lutosławskiego w Białymstoku. Z niekłamną satysfakcją odnotowuję kolejną edycję konkursu, a drugą w wymiarze międzynarodowym. Nie sposób przecenić znaczenia tych artystycznych spotkań i muzycznych konfrontacji. Młodzi dyrygenci potrzebują tychże, o czym świadczy stały wzrost liczby zgłaszających się uczestników. W tym roku była rekordowa ilość zgłoszeń, bo aż 184 z 43 krajów. Laureaci naszych białostockich rywalizacji odnosili dalsze dyrygenckie sukcesy, aktywnie uczestnicząc w życiu muzycznym Polski i Europy. Ślady ich artystycznej działalności możemy odnotować nawet na kontynencie Ameryki Południowej.

Wyjątkowego blasku konkursowym zmaganiom nadaje w tym roku dziesięcioosobowe, międzynarodowe jury, złożone z wybitnych dyrygentów pod przewodnictwem prof. Marka Pijarowskiego. Cieszymy się, że w jego składzie nie zabrakło Mirosława Jacka Błaszczyka, który pierwszy urzeczywistnił ideę dyrygenckiej rywalizacji młodych artystów.

Wyznacznikiem szczególnej rangi obecnej edycji Konkursu jest fakt, że współorganizacji tego przedsięwzięcia podjął się Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego, a honorowy patronat objeli: Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Prezydent Miasta Białostoku i Wojewoda Podlaski, za co wyrażam szczerą wdzięczność i ogromne podziękowania.

Warunkiem sine qua non jakichkolwiek prezentacji dyrygenckich jest udział orkiestry. To muzycy, instrumentalisci, których sprawność, indywidualne umiejętności i doświadczenie z jednej strony, zaś cierpliwość, wyrozumiałość i życzliwość z drugiej są nieodzownym, wręcz koniecznym czynnikiem mającym bezpośredni wpływ na rzetelność i obiektywizm tego typu przesłuchań. Gwarantem tego bez wątpienia będzie Orkiestra Symfoniczna Opery i Filharmonii Podlaskiej.

Pozwalam sobie również wyrazić gorące podziękowania wszystkim mediom, których patronat umożliwił w odpowiedniej skali dostęp zainteresowanych do wszelkich informacji konkursowych.

Nie pozostaje też bez wpływu na właściwy przebieg konkursu udział sponsorów i darczyńców. Ich pełne zrozumienie niezbędnych potrzeb związanych z imprezą i hojność zarazem są trwałym wkładem w rozwój kultury w ogóle, a muzycznej w szczególności. Szczodrość, jaką obdarzono tegoroczny konkurs, jest godna najwyższego uznania i wywołuje tym większe wyrazy mojej wdzięczności.

Szanowni Melomani. Bez Was jakiegokolwiek artystyczne prezentacje tracą sens. Na równi z wykonawcami tworzący muzyczny spektakl. Wasz aktywny udział zawsze nobilituje każde takie wydarzenie. Wierzę, że i tym razem tak będzie, że liczny udział Państwa w każdej formie nada temu Konkursowi wyjątkowe oblicze i dodatkowo podniesie jego rangę w życiu muzycznym kraju.

Grzegorz Puchalski
p.o. dyrektor
Opery i Filharmonii Podlaskiej

Czas weryfikuje laureatów



♦ Jan Miłosz Zarzycki
dyrektor naczelny i artystyczny
Filharmonii Kameralnej w Łomży,
laureat I nagrody (ex aequo
z Tomaszem Chmielem)
na I Ogólnopolskim Przeglądzie
Młodych Dyrygentów w Białymstoku
w 1994 r.

Kiedy uczestniczyłem w tym konkursie, byłem studentem czwartego roku w klasie dyrygentury Marka Pijarowskiego we Wro-

clawskiej Akademii Muzycznej. To był pierwszy konkurs dyrygencki, w jakim kiedykolwiek brałem udział. Wtedy jeszcze nie miałem możliwości koncertować z profesjonalnymi zespołami. Taką możliwość otworzyła się dla mnie właśnie po białostockim przeglądzie. Pojawiły się pierwsze propozycje i rozpocząłem profesjonalną działalność dyrygencką.

Na konkursie dostałem ex aequo pierwszą nagrodę oraz trzy nagrody pozaregulaminowe: nagrodę orkiestry, studentów Akademii Muzycznej, uczniów szkół artystycznych. Zainteresowało się mną wówczas środowisko muzyczne, a to zaowocowało propozycjami koncertowymi, choć nie było ich wiele. Poznałem Orkiestrę Filharmonii Podlaskiej, czyli gospodarza konkursu. Miły i cenny dla mnie kontakt z tym zespołem utrzymuję do dziś. Przegląd pozwolił mi poznać wielu znakomitych artystów i interesujących ludzi, nawiązały się trwałe przyjaźnie pomiędzy młodymi, konkurującymi wtedy

ze sobą dyrygentami. Rezultatem konkursu był roczny staż dyrygencki w Wielkiej Orkiestrze Polskiego Radia u boku Antoniego Wita. Również propozycja objęcia stanowiska adiunkta na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina była z pewnością konsekwencją białostockiej nagrody.

Zwykle wraz z upływem czasu wpływ nagrody na przebieg kariery słabnie. Czas weryfikuje, czy laureaci rzeczywiście są wybitnymi artystami, czy werdykt jury był słuszny. Okazuje się też, czy laureat potrafi zorganizować sobie życie koncertowe, czy umie nawiązać kontakty z osobami, które pomogą mu w promocji i pokierują jego karierą.

Dzisiaj, po 17 latach od chwili, gdy dostałem tę nagrodę, jej wpływ na moje życie zawodowe jest już znikomy lub żaden. Miałem sporo czasu, by swoją pracą zawodową dać się poznać jako profesjonalny dyrygent. Trzy lata po białostockim przeglądzie wystąpiłem w VII Międzynarodowym Konkursie Dyrygenckim im.

Toscaniniego w Parmie. Tam otrzymałem ex aequo trzecią nagrodę i ona znów była ważnym elementem w moim życiorysie. Ale nadal laury, które zdobyłem w Białymstoku, są dla mnie ważne, ciągle się nimi szczycę, inni chyba też o nich pamiętają.

Nie zrywam związków z Przeglądem Młodych Dyrygentów. Przed poprzednią edycją konkursu zaproponowałem, by laureat tej imprezy wystąpił z koncertem w kierowanej przeze mnie Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży. I rzeczywiście, pan Krzysztof Urbański, bardzo utalentowany młody dyrygent, poprowadził u nas koncert. Również tym razem złożyliśmy taką propozycję dyrekcji konkursu, mam więc nadzieję, że i w tym roku jakiś młody, interesujący artysta będzie u nas gościł. Z żalem przyznaję jednak, że dotychczas nie miałem czasu i możliwości, by zasiadać na widowni i na bieżąco śledzić zmagania dyrygentów podczas przesłuchań konkursowych.

—not.ab

Wysyłam studentów na konkursy



♦ Szymon Bywalec
adiunkt w Akademii Muzycznej
w Katowicach, dyrektor artystyczny
i dyrygent Orkiestry Muzyki Nowej,
założyciel zespołu wokalnego Cantus
Floridus, laureat I nagrody
na II Ogólnopolskim Przeglądzie
Młodych Dyrygentów w Białymstoku
w 1998 r.

Białostocki konkurs był dla mnie bardzo ważny z powodów osobistych i zawodowych. W zawodzie dyrygenta niełatwo się przebić, zaistnieć na różnych estradach, założyć własną orkiestrę lub zostać szefem artystycznym zespołu już istniejącego, czy wręcz otrzymać propozycje współpracy z ciekawymi zespołami jako dyrygent gościnny. Nie byłem pewny, czy będę mógł, wykonując tę profesję, zaistnieć w muzycznym świecie, a co za tym idzie, wiązać z nią „na poważnie” swoją przyszłość. Udział w tym konkursie i fakt, że jury mnie doceniło, utwierdziły mnie w moim wyborze i, w rzeczy samej, ostatecznie spowodowały, że stałem się dyrygentem. Ukonstytuowałem się dzięki temu

jako artysta, ale propozycje nie spływały jak z rękawa, miałem ich na początku zaledwie kilka. W nagrodę za zajęcie pierwszego miejsca poprowadziłem koncert z Podlaską Orkiestrą Symfoniczną. Konkurs spowodował też, że moje nazwisko zostało zauważone i zaistniałem w środowisku, ale potem przez pewien okres niewiele się działo. Nie zrymam się o to – potrzeba czasu, by kariera w tej dziedzinie odpowiednio się rozwinęła. Nie tak, jak w muzyce popularnej, w której gwiazdy pojawiają się nagle, świecą bardzo jasnym światłem i równie nagle znikają. W moim środowisku – i myślę, że także w świecie teatru – jeśli artysta zaistniał, a ma coś ważnego i osobistego do zakomunikowania i jednocześnie stale się rozwija, dostaje z czasem kolejne, coraz bardziej ciekawe i znaczące propozycje. To ucziwie. Ważne, by stałe się doskonalić.

Pamiętam każdą minutę z mojego pierwszego w życiu konkursu dyrygenckiego. Trzydzieści lat temu, w drugim etapie białostockiego konkursu, wylosowałem drugą symfonię Johanna Brahmsa oraz III koncert fortepianowy Ludwiga van Beethovena. Jestem pewien, że to właśnie utwór Brahmsa przyniósł mi nagrodę. To były niezapomniane chwile. Konkursy tego typu są potrzebne. Znam wprawdzie kolegów po fachu, którzy nie brali w nich udziału albo czynili to sporadycznie, a mimo to są wziętymi dyrygentami. Wydaje mi się jednak, że jeśli chcemy wypłynąć na szersze wody, pokazać się na różnych estradach, to konkursy są niezbędne. Poza tym dają młodym dyrygentom możliwość kontaktu z różnymi orkiestrami, a studenci klas dyrygentury akademii muzycznych w toku nauki nie mają ku temu wielu

okazji. W tym zawodzie każdy taki kontakt jest bardzo ważny. Ubolewam, że tak mało jest w Polsce kursów dla dyrygentów. Owszem, jest to przedsięwzięcie ogromnie kosztowne, trzeba wszak opłacić dużą orkiestrę, ale niezbędne dla właściwego wykształcenia i rozwoju młodych dyrygentów.

Udział w zagranicznym kursie wymaga wpłaty minimum 1000 euro wpiśwanego. W czasie, kiedy ja startowałem w konkursach, było nam bardzo trudno rywalizować z kolegami zagranicznymi, którzy często uczestniczyli w wielu takich kursach na całym świecie (bariera finansowa nie była dla nich tak olbrzymią jak dla nas), a także w kursach organizowanych przez ich macierzyste uczelnie lub ministerstwa kultury. Konserwatorium paryskie ma orkiestrę utrzymywaną m.in. po to, by kształcić dyrygentów, podobnie jest w St. Petersburgu.

Dopóki u nas nie pojawi się mądry system kształcenia, zapewniający młodym dyrygentom dostęp do orkiestry, to nadal będziemy odstawać od lepiej przygotowanych w tej materii artystów zagranicznych. Boli mnie to tym bardziej, że od niedawna sam jestem pedagogiem. W katowickiej Akademii Muzycznej prowadzę klasę dyrygentury od dwóch lat i borykam się z tym samym problemem, który ograniczał mnie, gdy sam się uczyłem.

Chciałbym umożliwić moim studentom ćwiczenie z „żywymi”, dużymi zespołami, a nie kształcić ich na podstawie kontaktu z dwoma fortepianami. Zupełnie inaczej wygląda praca z orkiestrą liczącą 60 osób. To tak, jakby pianista ćwiczył na papierowej klawiaturze. Może on nauczyć się palcó-

wek, a nawet utworów na pamięć, ale jeśli siądzie przy prawdziwym fortepianie, dozna szoku. Dopiero wtedy odkryje, jaką rolę odgrywa siła i sposób uderzenia w klawisze, jak wygląda warstwa artykulacyjna. Tak samo jest w przypadku orkiestry.

Zachęcam, a wręcz wypycham studentów na wszelkie konkursy. Niestety, limit miejsc w konkursach dyrygenckich jest bardzo ograniczony. Bywa, że na konkurs napływa 200 zgłoszeń, a organizatorzy dopuszczają do rywalizacji 40 uczestników. Moi studenci starali się znaleźć w tym gronie na tegorocznym konkursie w Białymstoku, ale żaden z nich się nie dostał, tak ostra była selekcja. Tym ostrzejsza, że białostocki przegląd ma już charakter międzynarodowy, konkurencja jest więc bardzo silna.

Znaczenie konkursu w Białymstoku ciągle rośnie. Pierwsze jego edycje były ogólnopolskie, miały one wyłonić czołówkę młodych polskich dyrygentów. Ci zaś mieli potem reprezentować Polskę w Międzynarodowym Konkursie im. Grzegorza Fitelberga w Katowicach. Podlaski przegląd był więc formą ogólnopolskich eliminacji do konkursu Fitelberga. Laureatom z Białostoku było łatwiej w Katowicach – kwalifikowali się do międzynarodowego konkursu automatycznie, bez udziału we wstępnych eliminacjach. Dziś, gdy przepływ informacji jest tak szybki i prosty, zagraniczni studenci łatwo znajdują ogłoszenia o konkursach. Stąd taki ogrom zgłoszeń z zagranicy na białostocki przegląd w tym roku. Być może na Podlasiu powoli wyrasta impreza, która wkrótce będzie konkurować z konkursem im. G. Fitelberga.

—not.ab

Konkurs Młodych Dyrygentów

Praktyka ma kolosalne znaczenie dla młodych twórców



♦ **Tomasz Chmiel**

adiunkt w Akademii Muzycznej w Krakowie, dyrygent Krakowskiej Młodej Filharmonii, laureat I nagrody (ex aequo z Janem Miłozem Zarzyckim) na I Ogólnopolskim Przeglądzie Młodych Dyrygentów w Białymstoku w 1994 r.

Doskonale pamiętam białostocki konkurs, było to ogromne przeżycie. Wspominam go miło i ciepło. Byłem wtedy studentem IV roku Akademii Muzycznej w Krakowie. Miałem olbrzymią satysfakcję nie tylko z werdyktu jury, ale – co niezwykle istotne dla

niewielkiego introwertycznego wówczas muzyka – z obiecująco zakończoną konfrontacją z orkiestrą zawodową. Właśnie na konkursie po raz pierwszy stanąłem przed zawodowcami. Wcześniej dyrygowałem jedynie orkiestrą akademicką i orkiestrami tworzącymi na potrzeby organizowanych własnym sumptem koncertów. Pamiętam też repertuar białostocki: Uwertura do opery „Oberon” Carla Marii von Webera i Symfonia h-moll Niedokończona Franciszka Schuberta oraz II Symfonia Johanna Brahmsa.

Konkurs znacząco wpłynął na rozwój mojej działalności zawodowej. Już miesiąc po konkursie prowadziłem koncert w Filharmonii Szczecińskiej, następnie w Rzeszowskiej i z Toruńską Orkiestrą Kameralną. Nagrodą był m. in. roczny staż w Filharmonii Białostockiej i tam prowadziłem najwięcej koncertów w następnym sezonie. Była to dla mnie najcenniejsza część nagrody – konkurs stworzył możliwości rozwoju poprzez dyrygowanie orkiestrami filharmonicznymi.

Właśnie dlatego uważam, że przegląd w Białymstoku ma kolosalne znaczenie dla młodych twórców. Stwarza niepowtarzalną okazję zetknięcia się z „żywą” orkiestrą, a także z jurorami – wybitnymi dyrygentami. Podczas studiów pracuje się głównie z dwoma fortepianami, kontakt z orkiestrą jest sporadyczny. Udział w konkursie to więc furtka do dyrygentury z prawdziwego zdarzenia, do sprawdzenia się w roli muzyka i dyrygenta, ale też do pokazania się gronu specjalistów i zaistnienia na szerszym forum. Dlatego zdecydowanie

polecałbym młodym artystom udział w konkursach. Z eliminacji w białostockim konkursie zapadły mi też w pamięć moje dylematy. Nie wiedziałem, czy w krótkim czasie, jaki miałem do dyspozycji, częściej przerywać muzykom i zwracać uwagę na szczegóły, czy raczej pokazać się od strony manualnej – dyrygować dłużej i płynniej. I dziś nie znam odpowiedzi na to pytanie. Tylko od gustu poszczególnych jurorów zależy, co docenią i co będą woleli zobaczyć u młodego twórcy. Dla mnie osobiście najważniejsza jest świadomość dobrej i efektywnej pracy z orkiestrą, wysłuszenie muzycznych niuansów i niemarnowanie cennego czasu.

To, co zapadło mi w pamięć przy okazji białostockiego konkursu, to wielkie wsparcie ze strony orkiestry

okazywane młodym dyrygentom poprzez koncentrację i wyczuwaną życzliwość. To było duże poczucie luksusu. Na dalszy plan schodzą wówczas kwestie natury psychologicznej, można skupić się na warstwie muzycznej. Dziś mam mniej czasu na śledzenie konkursów dyrygenckich. Osadzony w zawodzie, siłą rzeczy koncentruję się na własnej pracy i obserwacji postępów moich studentów. Obok rodziny muzyka wypełnia cały czas, czuję się spełniony, uprawiając zawód, który jest moją wielką pasją. Dlatego dla własnej satysfakcji ukończyłem również studia pianistyczne. A kolejną pasją oprócz dyrygentury, pianistyki jest aranżacja. Dużo dyryguję, instrumentuję i aranżuję. Przygotowuję się do otwarcia przewodu habilitacyjnego w mojej uczelni.

–not.ab



♦ **Tomasz Tokarczyk**

kierownik muzyczny Opery Krakowskiej, laureat I nagrody na III Ogólnopolskim Przeglądzie Młodych Dyrygentów w Białymstoku z 2002 r.

Jako młody dyrygent chciałem się pokazać, zaprezentować swoje umiejętności, a nie jest to łatwe dla młodych twórców. Do nauki tego rzemiosła służył m. in. konkursy: wymagają opanowania dużego materiału i zapewniają kontakt z orkiestrą, który dla dyrygenta jest szczególnie ważny.

Białostocki przegląd dał mi bardzo wiele. Jury doceniło moją pracę i talent, a to uskrzydla człowieka, powoduje, że dalej chce kroczyć wybraną drogą. Mój udział i wygrana w konkur-

sie miały też wymierne korzyści: otrzymałem zaproszenia z kilku filharmonii w Polsce i nie tylko. Oczywiście zanim dostałem propozycję z Filharmonii Narodowej, musiałem trochę popracować i pokazać się jako profesjonalny artysta, ale i takie zaproszenie nadeszło.

Białostocki konkurs będzie miał dopiero drugą międzynarodową edycję i trudno jeszcze wyrokować o jego znaczeniu na arenie międzynarodowej. Wiem jednak, że cieszy się olbrzymim zainteresowaniem wśród dyrygentów. Drugi – międzynarodowy konkurs im. Fitelberga w Katowicach – ma wielką renomę.

Do tej pory przegląd w Białymstoku był przedsiwzięciem do Fitelberga. Teraz staje się równoznaczny. To bardzo dobre, że w Polsce mamy dwa niezależne konkursy, chociaż przegląd wyłącznie polskich adeptów dyrygentury też miał ważną rolę do odegrania.

Dziewięć lat temu w Białymstoku w pierwszym etapie wylosowałem uwerturę do opery „Czarodziejski flet” Wolfganga Amadeusza Mozarta. Nad tą operą kilka miesięcy po konkursie mogłem pracować w Szczecinie wspólnie z prof. Ryszardem Karczykowskim. I dopiero wówczas zrozumiałem tak na-

prawdę, co kryje w sobie ta partytura. Drugi mój konkursowy utwór to była „Niedokończona symfonia” Franciszka Schuberta. W tym etapie konkursu uczestnicy mają 20 minut, by zaprezentować się jury, a ja zatrzymałem się szczególnie długo na uwerturze. Kiedy rozmawiałem po konkursie z prof. Bogusławem Madeyem, dziś już nieżyjącym, mówił, że draż o moje losy. 15 minut zajmowałem się uwerturą, na którą powinienem poświęcić najwyżej 10 minut. Potem zostało mi więc bardzo mało czasu, by w ogóle dotknąć tej symfonii. Ale moja praca wyraźnie się spodobała jury, przeszedłem do drugiego etapu, a tam ze wspianym chórem prowadzonym przez panią Violetę Bielecką pracowałem nad „Glorią” Schuberta.

Najbardziej jednak ucieszyłem się, gdy wylosowałem IV symfonię d-moll Roberta Schumanna, moją ukochaną. Miałem z nią „romans” wcześniej, z orkiestrą filharmoniczną ze Szczecina. To bardzo bliski mi utwór, więc prowadziłem go z inną energią i emocjami, niż poprowadziłbym taki, z którym zetknąłem się po raz pierwszy.

Już podczas studiów w Krakowie mogłem raz do roku – tak jak inni koledzy z uczelni – poprowadzić koncert

z orkiestrą akademicką. To dawało nam możliwości rozwoju artystycznego, zdobywania doświadczenia. Ale dla mnie to było za mało, szukałem więc dodatkowych okazji. I przez jeden sezon prowadziłem Tarnowską Orkiestrę Kameralną. Wykonywaliśmy nie tylko kameralne dzieła, graliśmy też np. „Requiem” Gabriela Fauré i symfonię Wolfganga Amadeusza Mozarta z instrumentami dętymi. Ten comiesięczny kontakt z orkiestrą był dla mnie bardzo ważny, umiałem więc szybciej zorganizować pracę, zmobilizować orkiestrę niż moi koledzy, którzy dyrygowali wcześniej tylko dwoma fortepianami.

Obecnie pełnię funkcję kierownika muzycznego w Operze Krakowskiej i jestem jedynym na stałe zaangażowanym dyrygentem w tej instytucji, często więc zapraszamy dyrygentów gościnnie, dlatego też śledzę sukcesy moich młodszych kolegów na konkursach w Białymstoku i Katowicach.

Tylko raz skonfrontowałem się z dyrygentami z zagranicy – w Kopenhadze na konkursie Malko. Doszedłem tam do drugiego etapu. Zagraniczni koledzy wypadali lepiej, widać było, że zajęcia prowadzone np. w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej za-

pewniają im kontakt z żywymi zespołami. Już na studiach mają więc inną niż my, właściwą wiedzę potrzebną do wykonywania tego zawodu. Profesor może przekazać studentom bardzo wiele ze swojego doświadczenia, ale nic nie zastąpi praktyki. Jak dziecko, które poznaje świat empirycznie, tak dyrygenci muszą zasmakować pracy z orkiestrą, by się rozwijać. Oprócz tego w tej profesji trzeba mieć talent, być muzykalnym, zaradnym i obrotnym.

Nie zawsze nagroda w konkursie determinuje karierę dyrygenta. Są tacy, którzy uwielbiają współzawodnictwo i spełniają się na konkursach. Wygrywają je, ale w codziennym życiu albo brakuje im motywacji, albo ambicji i nie odnoszą większych sukcesów. Ale są też tacy, jak pan Krzysztof Urbański, który zdobył II nagrodę w poprzedniej edycji Przeglądu Młodych Dyrygentów w Białymstoku, potem wygrał kolejny konkurs i wypłynął na międzynarodowe wody. Oczywiście może się zdarzyć, że młody artysta nie bierze udziału w konkursach i robi karierę, ale wtedy bardzo dużo zależy od szczęścia. Dużo znaczenie ma również agent, który odpowiednio kieruje karierą dyrygenta.

–not.ab

Werdykt uskrzydla człowieka

Nowa karta w życiu



♦ **Ayyub Guliyev**

laureat I nagrody na IV Ogólnopolskim Przeglądzie Młodych Dyrygentów w Białymstoku w 2006 r.

Białostocki konkurs był moim pierwszym w życiu. Nie miałem wcześniej

doświadczenia w roli uczestnika podobnej rywalizacji, ale prowadziłem już wiele koncertów z różnymi orkiestrami. Był to też mój pierwszy kontakt z polską orkiestrą i moja pierwsza podróż do Polski. Wszystko było więc dla mnie nowe i nieprzewidywalne.

Przegląd Młodych Dyrygentów w Białymstoku otworzył nową kartę w moim życiu. To był początek mojej pełnej sukcesów aktywności twórczej i działalności dyrygenckiej. Ciągle pamiętam moje uczucia, gdy przewodniczący jury Marek Pijarowski ogłosił werdykt. To było jak sen, takie nierzeczywiste. 22-letni Azer wygrał I nagrodę i nagrodę specjalną Filharmonii Podlaskiej!

Później zdobyłem jeszcze pierwsze nagrody w różnych, bardzo prestiżowych konkursach, np. im. Toscaniniego, Mitropoulosa i w Craiovie, ale przegląd w Białymstoku był moim pierwszym i ciągle należy do moich ulubionych. Zaraz po nim, w 2006 r., dostałem zaproszenia i propozycje pracy. Miałem przyjemność prowadzić wiele koncertów z różnymi polskimi orkiestrami: w Białymstoku, Gdańsku, Sopocie, Kielcach, Częstochowie, Lublinie, Koszalinie... Nawet teraz utrzymuję bardzo bliskie kontakty i przyjaźnię z Orkiestrą Filharmonii Podlaskiej. Do tej pory prowadziłem z nią cztery koncerty. To fantastycznym muzyki, dla dyrygenta współpraca z nimi to zawsze wielka przyjemność.

Jestem pierwszym Azerem, który zdobył nagrodę w międzynarodowym konkursie dyrygenckim. To osiągnięcie przyniosło mi kilka nagród w moim kraju. Dostałem „Sukces roku”, „Muzyczny Olimp” i „Szczyt” (nagrodę Ministerstwa Kultury Republiki Azerbejdżanu). To dowód na to, że konkurs im. Lutosławskiego jest rozpoznawany i budzi szacunek.

W pierwszym etapie dyrygowałem uwerturą z „Mocy przeznaczenia” Giuseppe Verdiego i IV Symfonią Feliksa Mendelssohna. W drugim prowadziłem VI Symfonię Piotra Czajkowskiego, I Koncert fortepianowy Fryderyka Chopina, a w finale – „Rapsodię litewską” Mieczysława Karłowicza i „Ogni-

stego ptaka” Igora Strawińskiego. Natomiast podczas ceremonii zamknięcia przeglądu miałem przyjemność – jako laureat pierwszej nagrody – poprowadzić IV Symfonię „Włoską” Feliksa Mendelssohna. Nie śledzę wszystkich konkursów dla dyrygentów, interesuję się tylko niektórymi. W ich przypadku zawsze staram się zdobyć informacje o werdyktach jury. Na pewno należy do nich białostocki konkurs, który niebawem się rozpoczyna. Już trzymam kciuki za moich kolegów. Życzę im wszystkim powodzenia i pewności siebie na scenie. Nie ma bowiem wątpliwości, że przegląd w Białymstoku to dobry start dla młodego pokolenia dyrygentów.

–not.ab

Konkurs Młodych Dyrygentów

LISTA UCZESTNIKÓW KONKURSU

1. Alexandre Bloch - Francja
2. Jan Bubák - Czechy
3. Dimitrios Botinis - Grecja
4. Grzegorz Brajner - Polska
5. Ivan Charednichenko - Ukraina
6. Mariano Chiacchiarini - Argentyna
7. Francesco Ivan Ciampa - Włochy
8. Monika Cybułska - Polska
9. Michał Czubaszek - Polska
10. Kazimierz Dąbrowski - Polska
11. Daniel Fernando Erazo Muñoz - Kolumbia
12. Waldemar Groń - Polska
13. Daniel Huppert - Niemcy
14. Sho Itoh - Japonia
15. Rafał Janiak - Polska
16. Huan Jing - Chiny
17. Stilian Kirov - Bułgaria
18. Marta Kluczyńska - Polska
19. Chin-Chao Lin - Tajwan
20. Szymon Makowski - Polska
21. Michał Niżyński - Polska
22. Kateryna Osadcha - Ukraina
23. Joanna Piaścik - Polska
24. Patrycja Pieczara - Polska
25. Yaniv Segal - USA/Polska
26. Wojciech Semerau-Siemianowski - Polska
27. Remigiusz Skorwider - Polska
28. Daniel Smith - Australia
29. Elżbieta Tomala - Polska
30. Miran Vaupotić - Chorwacja
31. Vlad Vizireanu - Rumunia
32. Artur Wróbel - Polska



Laureaci IV Międzynarodowego Przeglądu Młodych Dyrygentów (2006)

V MIĘDZYNARODOWY KONKURS MŁODYCH DYRYGENTÓW IM. WITOLDA LUTOŚLĄWSKIEGO W BIAŁYMSTOKU

15 - 21.05.2011

15.05.2011 (niedziela), godz. 19

Koncert inauguracyjny V MKMD
Orkiestra Opery i Filharmonii Podlaskiej
Miroslaw Jacek Błaszczyk - dyrygent
Kevin Kenner - fortepian (USA)
M. Ravel - Koncert fortepianowy G-dur
G. Mahler - „Adagietto” z V Symfonii cis-moll
W. Lutosławski - „Mała suita” na orkiestrę symfoniczną

16 - 20.05.2011 (poniedziałek - piątek)

Przesłuchania konkursowe (wstęp wolny)

I etap

16 - 17.05.2011
godz. 9 - 12.10 i 17 - 20.10

II etap

18 - 19.05.2011
godz. 9 - 12.30 i 17 - 20.30

III etap - finał

20.05.2011
godz. 9 - 12.40 i 17 - 20.40

21.05.2011 (sobota), godz. 18

Uroczysty Koncert Laureatów V MKMD
Orkiestra Opery i Filharmonii Podlaskiej
Wręczenie nagród i występ Laureatów Konkursu

REKLAMA

0664570/A

ORGANIZATOR

SPONSOR STRATEGICZNY

PATRONAT HONOROWY

OPERA I FILHARMONIA PODLASKA
EUROPEJSKIE CENTRUM SZTUKI
W BIAŁYMSTOKU



URZĄD MARSZAŁKOWSKI
WOJEWÓDZTWA PODLASKIEGO



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



Honorowy Patronat
Prezydenta Miasta
Białegostoku



Wojewoda Podlaski

PATRONAT MEDIALNY



kurier **Poranny**

TVP BIAŁYSTOK



Białystok ONLINE
www.BialystokOnline.pl

SPONSORZY

Fundacja **BGZ**

ADAMPOL SA
vehicle logistics

spoltem
Białystok



PGE Obrót S.A.

PROMOTECH®

Contractus
SPÓŁKA Z O.O.

**Elektrociepłownia
BIAŁYSTOK**

WODOCIĄGI **BIAŁOSTOCKIE**

**ATRIUM
BIAŁA**

ZETO
BIAŁYSTOK

**PWM
EDITION**

ZAIKS



MCP
BIAŁYSTOK

**KOMBINAT
BUDOWLANY**

wschodzący
Białystok